

Mateusz Wojda: Krótki wiek dwudziesty? [RECENZJA]

Z dzisiejszej perspektywy widzimy, że umowne zakończenie przez Hobsbawma XX wieku na rozpadzie Związku Sowieckiego się nie przyjęło. Kolaps potężnego imperium okazał się mniej znaczący na kartach historii, niż wydarzenia z 11 września 2001, które współcześnie uważa się za symboliczne wprowadzenie ludzkości w XXI wiek – pisze Mateusz Wojda o książce Erica Hobsbawma „Wiek skrajności”.

Eric Hobsbawm jeszcze kilka lat temu był w Polsce słabo znanym historykiem. Mogli go kojarzyć entuzjaści historii społecznej, historii XIX wieku, bądź historiografii marksistowskiej. Tę wyrwę Wydawnictwo Krytyki Politycznej łąta już od 2013 r., dzięki tłumaczeniom wszystkich części *opus magnum* Anglika, czyli trylogii o „długim XIX wieku” (kolejno „Wiek rewolucji”, „Wiek kapitału”, „Wiek imperium”), oraz zbiór esejów o marksizmie „Jak zmienić świat. Marks i marksizm 1840-2011”. Wznowienie „Wiek skrajności. Spojrzenia na krótkie dwudzieste stulecie” jest kolejnym etapem w cerowaniu tej historiograficznej dziury, a zarazem cennym uzupełnieniem opowieści o XIX wieku. Hobsbawm, podobnie jak inni marksistowscy historycy zza Kanału La Manche (np. Christopher Hill czy E.P. Thompson), swoje nieskrywane sympatie polityczne potrafił pogodzić z godną podziwu erudycją. Nawet historycy o odmiennych poglądach, jak choćby Niall Ferguson, autor biografii rodu Rotschildów i zdeklarowany liberał, nie odmawiali mu wiedzy i śmiałości w stawianiu tez.

Czym są tytułowe skrajności? Są to dwa systemy gospodarcze, które zdominowały świat po II wojnie światowej, i zarazem stały się dwoma ideologicznymi obozami, niosącymi ze sobą całościową wizję świata. XX wiek stanął pod znakiem starcia kapitalizmu z komunizmem, twierdzi Hobsbawm. Kryje się w tym twierdzeniu pewne uproszczenie, które historyk sam niuansuje, gdyż oba obozy nie były jednolite i podlegały ewolucji. Kapitalizm w ciągu osiemdziesięciu lat zdążył naiwnie uwierzyć w powrót do gospodarki opartej na powolnej globalizacji i integracji gospodarki światowej, swobodnym przepływie kapitału, kwitnącym handlu międzynarodowym, stabilnej walucie opartej o parytet złota itd. Następnie został sponiewierany przez Wielki Kryzys, hiperinflacje i deflacje w różnych krajach, oraz sięgające 44% bezrobocie w Niemczech. Tuż przed II wojną światową liberalna dogmatyka została skruszona teoretycznie przez Johna Maynarda Keynesa, a w praktyce m.in. przez Nowy Ład prezydenta Roosevelta.

Po II wojnie światowej reforma kapitalizmu, oparta na aktywnej polityce państwa (choćby przez wprowadzenie pełnego zatrudnienia i eksperymentowanie z państwową własnością oraz planowaniem gospodarczym), zaowocowała złotym wiekiem w dziejach ludzkości. Właśnie wtedy samochód przestaje być luksusem, a staje się dobrem podstawowym. Wyjazd na wakacje do Hiszpanii rodziny robotniczej nie jest fanaberią, lecz normalnym zjawiskiem. Na tyle normalnym, by doprowadzić do klęski tradycyjny ruch komunistyczny, oparty na biedzie i wyzysku klasy pracującej. Permanentny wzrost gospodarczy kończy się w latach 70., wraz z kryzysem naftowym, który prowadzi do odrzucenia modelu państwa opiekuńczego i ustalenia neoliberalnej hegemonii w myśleniu o gospodarce. Wtedy to zwyciężają Ronald Reagan i Margaret Thatcher, najjaśniejsze gwiazdy na neoliberalnym

firmary. Historia XX-wiecznego kapitalizmu według Hobsbawma wygląda jak podkowa. Zaczyna się od świeckiej religii dogmatycznego liberalizmu i na niej kończy.

Permanenty wzrost gospodarczy kończy się w latach 70., wraz z kryzysem naftowym, który prowadzi do odrzucenia modelu państwa opiekuńczego i ustalenia neoliberalnej hegemonii w myśleniu o gospodarce

A komunizm? Na samym początku wydawał się młodością świata. Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem, jak pisał John Reed, miały być początkiem rewolucji światowej, wbrew światu i po części wbrew samym

spekulacjom Marksa i Engelsa. Młodością będzie się żywił przez większość swej ziemskiej egzystencji. Młodzi byli rozstrzeliwani przez Niemców francuscy komuniści. Młody był Ernesto Guevara, rewolucjonista i późniejsza ikona popkultury. Młodzi byli zrewoltowani studenci na całym świecie, którzy zamiast wierzyć w posttotalitarny ZSRS, chłonili jak gąbka maoizm, castroizm i destylowany przez wykładowców akademickich marksizm. Choć to oni, jak pokazała powojenna historia, byli najbardziej podatni na hasła rewolucyjne, komunistyczne postulaty potrafiły budzić wszędzie sympatię, od Australii po Meksyk, wśród liderów walki z kolonializmem i fińskich imigrantów do USA. Czerwona gorączka, choć w Polsce budzi raczej negatywne emocje, w wielu krajach wzbudzała nadzieję na lepszy, bardziej sprawiedliwy świat.

Hobsbawm nie ukrywa swej sympatii do tej ideologii. Nie ucieka jednak w negacjonizm, nie udaje, że nie było stalinowskiej opresji, nie było Wielkiego Głodu w Chinach. Nie chowa głowy w piasek i nie mówi, że komunizm był piękną ideą, do której nie dorośli ludzie. Pojawia się za to rozczarowanie, że próba wprowadzenia raju na Ziemi poniosła porażkę. Proponuje w zamian poszerzenie perspektywy. Dlatego maoizm to nie tylko rewolucja kulturalna, ale i umasowienie edukacji, przedłużenie średniej długości życia oraz nieco wyższa średnia zjadanych kalorii niż w czternastu krajach Ameryki Północnej i Południowej. Stalin był okrutnym despotą, ale za to cieszył się autentycznym poparciem społecznym. Castro również był popularny, a komunistą został tylko dlatego, że chciał skorzystać z aparatu partyjnego, opartego na słynnym i sprawnym centralizmie demokratycznym. A sam komunizm, choćby i był okropny, krwawy, nieludzki, nie był aż tak złowrogi jak faszyzm, zgromiony dzięki pomocy Armii Czerwonej.

*Wraz z rozwojem nauki kroczy
jej cień, np. kreacjonizm, UFO
czy ruchy przeciwko
fluoryzacji wody. Zupełnie
jakby człowiek bronił się
przed absolutną racjonalizacją
rzeczywistości*

„Wiek skrajności”
jest nie tylko historią
społeczno-
gospodarczą, ale
stara się objąć
tematy polityczne,
kulturalne i
naukowe. W każdej z
tych sfer Hobsbawm
porusza się sprawnie

i ze znajomością tematu. Potrafi elegancko opowiadać zarówno o jazzie, jak i o roli „zielonej rewolucji” w rolnictwie. Rzecz jasna, historia polityczna zajmuje należne jej miejsce, lecz dzieje nauki i sztuki nie

służą za zapychacze stron. W końcu w tych sferach również doszło do gwałtownych przemian. XX wiek to dla niego wiek rozkwitu awangardy oraz jej upadku przez ekspansję społeczeństwa masowego i przyswojenia przez twórców logiki kapitalizmu. Hobsbawm odnotowuje upadek sztuki wysokiej, paradoksalnie dłużej trwający w krajach obozu socjalistycznego. Zamiast oryginalności twórcy dominuje benjaminowski duch reprodukcji technicznej, uciekający z muzeów w kierunku prywatnych zacisz czterech ścian. Nie sposób nie wspomnieć również o niebotycznym postępie technologicznym, dzięki któremu możemy podgrzewać jedzenie w mikrofalówce, oglądać seriale na Netflixie czy czytać „Teologię Polityczną Co Tydzień” na ekranie smartfona. Hobsbawm nie waha się nazwać XX stulecia „tym stuleciem, w którym nauka nie tylko przekształciła świat, ale i zmieniła nasze jego rozumienie”. Teoria względności, kwarki, broń jądrowa, teoria nieoznaczoności Heisenberga – wszystko to odczarowało dotychczasowy świat. Jednakże, niczym u Junga, wraz z rozwojem nauki kroczy jej cień, np. kreacjonizm, UFO czy ruchy przeciwko fluoryzacji wody. Zupełnie jakby człowiek bronił się przed absolutną racjonalizacją rzeczywistości.

Z dzisiejszej perspektywy widzimy, że umowne zakończenie przez Hobsbawma XX wieku na rozpadzie Związku Sowieckiego się nie przyjęło. Nie powinniśmy się jednak temu dziwić. Dla zaangażowanego politycznie historyka, zdeklarowanego marksisty, członka Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii aż do jej samorozwiązania w 1990 r., który był jej wierny po referacie Chruszczowa, stłumieniu powstania węgierskiego i praskiej wiosny, upadek kraju, w którym widział przyszłość świata, musiał być osobistym dramatem. Ba, patrząc z perspektywy roku wydania (1994 r.), wydawałoby się, że będzie to istotna cezura w dziejach świata. Teraz widać, że kolaps potężnego imperium, kontrolującego w szczytowym okresie swej potęgi ok. 1/3

świata, okazał się mniej znaczący na kartach historii, niż wydarzenia z 11 września 2001, które współcześnie uważa się za symboliczne wprowadzenie ludzkości w XXI wiek.

Niezależnie od tego, który rok uznamy za graniczny, problemy już wtedy sygnalizowane przez Hobsbawma pozostały w zasadzie nierozwiązane. Fantazje Francisa Fukuyamy o końcu historii i triumfalnym przemarszu demoliberalizmu przez dzieje nie są traktowane poważnie nawet przez największych apologetów współczesnego ładu międzynarodowego. Obecny model demokracji się wyczerpuje. Problemy ekologiczne, sygnalizowane już wtedy przez Anglika, są w obiegu informacyjnym, lecz od słów do czynów nadal daleka droga. Kryzys gospodarczy z 2008 r. poważnie zachwiał wiarą w bezalternatywność neoliberalnej gospodarki, podstawę konsensusu waszyngtońskiego. W efekcie, jak przewidywał Hobsbawm, na scenę dziejową ponownie wkracza Marks, czy to w książkach Thomasa Piketty'ego, postulującego globalny podatek od zysków kapitałowych jako remedium na wzrastające nierówności społeczne, czy poprzez rosnącą popularność w najmłodszym pokoleniu Amerykanów zdeklarowanych socjalistów jak Alexandria Ocasio-Cortez czy Bernie Sanders.

W XXI wiek wkroczyliśmy z nawarstwiającymi się kryzysami. Liberalny ład międzynarodowy, oparty na liberalnej demokracji, wolnorynkowej gospodarce w neoliberalnym wydaniu oraz sieci międzynarodowych i ponadnarodowych instytucji trzeszczy w szwach. Do problemów wyliczonych przez Hobsbawma, doszły nowe, jak choćby kryzys ideologii multikulturalizmu na Zachodzie czy triumf populizmu. Ludzkość stoi na ruchomych piaskach, z których nie może na razie wyjść. Jeśli jednak potraktujemy poważnie sentencję *historia magistra*

vitae est, „Wiek skrajności” każe spojrzeć na współczesność z optymizmem. W końcu kryzys gospodarczy z lat 30. był o wiele bardziej brzemienny w skutkach dla państw i społeczeństw niż ten z 2008 r., a radykalne ideologie kwitły i znajdowały masowe poparcie, czego finałem była krwawa łaźnia topiąca większość świata we krwi. A jednak udało się te kryzysy zażegnać, by wejść w okres bezprecedensowego dobrobytu i stabilności.

Nie uciekniemy od perturbacji dziejowych. My, przyzwyczajeni do naszej skromnej *belle époque*, powinniśmy być tego świadomi. „Wiek skrajności”, mimo pesymistycznego akcentu na koniec pokazuje jednak, że pokój i wojna, spokój i niepewność, są naturalnymi elementami historii świata. A nawet jeśli ludzkość wpada w morderczy szal, nie jest on wieczny i kiedyś gaśnie.

Mateusz Wojda

Eric Hobsbawm, „Wiek skrajności. Spojrzenie na krótkie XX stulecie”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2018